

## **Ewa Thompson: Przed Noblem. Czesław Miłosz w Ameryce**

Miłosz doskonale wyczuwał, że próby Polaków znalezienia sympatii na Zachodzie przez eksponowanie swoich klęsk wywołują odwrotny od zamierzonego efekt – o czym powinni pamiętać specjaliści od wizerunku pracujący nad polskim soft power. Pokazywanie polskich klęsk wywołuje bowiem u nieprzygotowanego na to czytelnika albo obojętność, albo lekceważenie – pisze Ewa Thompson w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Miłosz. Świadek wieku”.

Czesława Miłosza poznałam w późnych latach 1960., na jakiejś konferencji slawistycznej, nie pamiętam której. Jak wszyscy wykładowcy slawistyki w USA, jeździł on na konferencje, bo to liczyło się w curriculum vitae. Te podróże dostarczały okazji do rozmów. Grono smarkatych asystentek i asystentów (do którego należałam) otaczało jakiegoś starszego profesora lub poetę, stanowiąc niejako jego orszak podróżujący z jednej salki do drugiej. „Prawdziwym” profesorom towarzyszył nimb prestiżu, natomiast poeci i pisarze byli traktowani jako przybudówki do wydziałów i na ogół prestiżem się nie cieszyli. W czasach, o których piszę na konferencje jeździł również drugorzędny rosyjski poeta Igor Czinnow – miły i rozsądny człowiek, zdający sobie sprawę z tego, że był tam właściwie piątym kołem u wozu. Mimo to, pilnie zajmował się propagowaniem literatury rosyjskiej. Oczywiście jakościowo nie było między Miłoszem i Czinnowem porównania, ale

mało kto wówczas zaprzętał sobie głowę hierarchiami tego rodzaju. Poeci byli li tylko dodatkiem do „prawdziwej” akcji, która toczyła się w niektórych ważnych panelowych dyskusjach.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

Niemniej jednak pozapanelowe dyskusje też miały miejsce. Miłosz nie znosił hałasu — wybierał te restauracje i bary, w których nie wrzeszczał głośnik. Te dyskusje — po polsku raczej niż po angielsku — były być może ciekawsze, niż ograniczone różnymi formalnymi wymaganiami panele. Z perspektywy lat widzę, że Miłosz traktował nas jak dobry wujaszek pobłażliwie tolerujący młodzieńczą głupotę swoich siostrzenic i siostrzeńców — bo rzeczywiście niewiele wtedy rozumieliśmy, a niektórzy z nas do dziś nie zorientowali się, w jaki sposób polityka wkroczyła w organizacje rzekomo stricto sensu akademickie. Po dwóch pokoleniach delikatnej presji i bierności szeregowych slawistów mamy w USA to, co mamy, tzn. „Association for Slavic, East European, and Eurasian Studies”, organizację wydającą kwartalnik „Slavic Review: Interdisciplinary Quarterly of Russian, Eurasian, and East European Studies”. Proszę zauważyć, że w tym tytule tylko Rosjanie dostępują zaszczytu bycia nazwanymi imieniem narodu. Reszta, w tym Polska, kwalifikuje się jedynie jako terytorium geograficzne (East European i Eurasian).

Miłosz zdawał sobie sprawę z tych megakierunków i megaproblemów, niewidocznych dla przeciętnych wykładowców lub przez nich lekceważonych. Był również świadomy tego, że zważywszy na jego

pozycję w tej układance, nie mógł temu bezpośrednio przeciwdziałać. Był on wyczulony na politykę, chociaż bardzo niechętnie się do tego przyznawał. Był również przyzwyczajony do stawania po lewej stronie. To wszystko razem musiało być bardzo frustrujące, ale on tego nie okazywał.

*Miłosz był wyczulony na politykę, chociaż bardzo niechętnie się do tego przyznawał. Był również przyzwyczajony do stawania po lewej stronie. To wszystko razem musiało być bardzo frustrujące, ale on tego nie okazywał*

Jego odpowiedzią na niewyobrażalną wprost obojętność w stosunku do Europy Środkowo-Wschodniej na amerykańskich uniwersytetach był tom *The History of Polish Literature* [1969] (proszę zwrócić uwagę na rodzajnik „the”,

oznakę ironicznej zarozumiałości), którego fundamentem były jego wykłady o literaturze polskiej na Berkeley. Wstyd powiedzieć, ale Miłosz był pierwszym od wielu lat wykładowcą polskiego pochodzenia, który pofatygował się napisać taką książkę dla amerykańskiego studenta. Odbiły się w tym tomie jego ideologiczne preferencje – np. okres sarmatyzmu został potraktowany wybiórczo i powierzchownie, zaś najnowsza historia literatury opisana z niepotrzebną moim zdaniem skrupulatnością – nie mniej jednak trudno przecenić tę pozycję jako pierwszy popularny i jednocześnie akademicki tekst o Polsce, mający szanse na wyglądanie szeroką dystrybucję. Czas przyćmił blask tego tomu, ale w dalszym ciągu jest to jedyna anglojęzyczna i względnie obszerna historia literatury polskiej.

Niedawno wydany i bardzo ambitny tom *Being Poland: A History of Polish Literature and Culture since 1918* (2018) zredagowany przez Tamarę Trojanowską, Joannę Niżyńską i Przemysława Czaplińskiego, jest pomyślany jako następca książki Miłosza.

W czasie jednej z rozmów *tête-a-tête* Miłosz powiedział mi, że w Berkeley grał rolę „głupiego Jasia” (tak, tego wyrażenia użył), tzn. że ofiarowana mu tam praca (i pensja) były wynikiem starań jego przyjaciół, a nie rozeznania decydentów w Berkeley, że jest znakomitym poetą. Miłosz w Europie klepał biedę, zaś posada w Berkeley oznaczała zabezpieczenie finansowe. Nikt jednak na wydziale slawistyki nie traktował z wielkim szacunkiem jakiegoś tam uciekiniera z Europy Wschodniej, który pisał wiersze w mało znanym języku i nie miał doktoratu. Nobel, przyznany Miłoszowi dekadę później, musiał dostarczyć mu wiele satysfakcji również dlatego, że wtedy postawa kolegów uniwersyteckich w stosunku do niego zmieniła się radykalnie.

Pamiętam pewien panel, w którym Miłosz uczestniczył. Miał on miejsce w salce na mniej więcej 20-30 osób. Salka była pełna, ale nie jestem pewna, czy to Miłosz przyciągnął słuchaczy. Mikrofonów nie było, więc czytający referaty musieli się starać mówić głośno. Przedtem nigdy nie słyszałam Miłosza, usiłującego tak głośno mówić. Odczytał swój referat; słuchacze nie okazali entuzjazmu. Pomyślałam sobie wtedy, że oto jeden z dwóch największych żyjących polskich poetów czyta ważny referat, a amerykańscy slawiści zwracają na to mniej więcej tyle uwagi, co na referacik jakiejś początkującej ósóbki z drugorzędnego uniwersytetu.

Jedną z zasad, których Miłosz przestrzegał bardzo pilnie, była zasada nieskarżenia się na los. Pewnego razu zapytał mnie, czy czytałam Mrożka *Monizę Clavier*. Traf chciał, że akurat nie czytałam. Więc zaczął mi opowiadać co i jak, aż doszedł do chwili, gdy polski bohater wskazując na swoją jamę ustną zaczyna jęczeć „wybili, panie, wybili”, sugerując, że stracił zęby w walce o wolność. Miłosz doskonale wyczuwał, że próby Polaków znalezienia sympatii na Zachodzie przez eksponowanie swoich klęsk wywołują odwrotny od zamierzonego efekt – o czym powinni pamiętać specjaliści od wizerunku, dzisiaj pracujący nad zdobyciem *soft power* dla Polski. Pokazywanie polskich klęsk wywołuje bowiem u nieprzygotowanego na to czytelnika albo obojętność, albo lekceważenie.

*Być orędownikiem spraw polskich na liczącym się amerykańskim uniwersytecie wymaga anielskiego charakteru oraz żelaznej woli i wytrwałości. Miłosz z pewnością takim orędownikiem nie był*

Miłosz to świetnie rozumiał i dlatego właśnie dawał mi rady, bo ja od początku mojej uniwersyteckiej kariery miałam tendencję do włączania się w intelektualne potyczki. „Niech pani uważa, bo przyłgnie

do pani nalepka fanatyczki spraw polskich”. Tak można by streścić to, co mi mówił. „A więc jest to już widoczne?” pytałam. „No, jeszcze nie, ale musi pani uważać, aby nie zakwalifikowali pani jako fanatyka”, powtarzał. Po wielu latach zrozumiałam, o co mu chodziło. Zaiste, być orędownikiem spraw polskich na liczącym się amerykańskim

uniwersytecie wymaga anielskiego charakteru oraz żelaznej woli i wytrwałości. Miłosz z pewnością takim orędownikiem nie był. Nie podaję tego jako zarzut, wręcz przeciwnie; gdyby zajmował się sprawami polskimi, nie mógłby był napisać tego, co napisał i nie dostałby Nobla. Jako przykład przytoczę małą prośbę, którą wystosowałam do niego w chwili, gdy zakładałam kwartalnik „Sarmatian Review”, który redagowałam od 1981 do 2017 roku. Poprosiłam go wtedy o parę ciepłych słów o tym raczkującym piśmie, słów, które chciałam umieścić we wstępniaku redakcyjnym. Nie napisał ich. Zdaję sobie sprawę, że był zarzucany takimi prośbami (było to niedługo po otrzymaniu Nobla). Poza tym, na początku lat 80. było już jasne, że ja grawitowałam w prawą stronę amerykańskiego ideologicznego spektrum (publikowałam artykuły w „Modern Age” i w „Chronicles” Leopolda Tyrmanda), Miłosz zaś pozostawał zdecydowanie po lewej stronie (kiedyś mi powiedział, że nienawidził atmosfery, która panowała w polskich ziemiańsko-inteligenckich kołach w Wilnie). Najwidoczniej nie zamierzał przeciwdziałać „heglowskiemu ukąszeniu”, raczej je pielęgnował. Zastanawiam się, czy wiedział, że bez tej pielęgnacji nie dostałby Nobla.

Co mi przypomina o jeszcze jednym epizodzie. Parę miesięcy po przyznaniu Miłoszowi Nobla zdałam sobie sprawę, że pisma i organizacje slawistyczne w żaden sposób nie celebrowały tej ważnej dla amerykańskiej slawistyki daty. Pomimo tego, że jednemu z wykładowców slawistyki w Ameryce przyznano to rzadkie odznaczenie, pisma takie jak „Slavic Review” czy „Slavic and East European Journal” nie kwapiły się do odnotowania tego faktu. Zadzwoiłam więc do redaktora „SEEJ” i po otrzymaniu zgody, napisałam krótki artykuł o poezji Miłosza i jej miejscu w historii Europy Środkowej. Przed wysłaniem artykułu zadzwoniłam do Miłosza, prosząc o potwierdzenie jakichś dat. Ku mojemu zdumieniu, jednym z pierwszych zdań, które

usłyszałam od maestra, było coś w rodzaju „No widzi pani, pani napisała książkę o Gombrowiczu, a Nobel został przyznany mnie”. Zdębiałam. Do dziś trudno mi uwierzyć, że usłyszałam z ust Miłosza tak małosstkową uwagę. W każdym razie potwierdziłam potrzebne mi dane i artykuł został opublikowany w „SEEJ” w 1981 roku.

Epizod ten jest przykładem zmian, które nastąpiły po Noblu w psychice Miłosza. Jedną z jego tłumaczek, osobą niesłychanie zasłużoną w promocji jego wierszy i prozy, której Miłosz wiele zawdzięczał, opowiedziała mi taką historię. Po powrocie ze Sztokholmu Miłosz zwrócił się do niej z żądaniem, aby oddała mu wszystkie listy, jakie kiedykolwiek do niej napisał. Musiało być tej korespondencji sporo, bo jak wspominałam była to jedna z najważniejszych tłumaczek, w dodatku była studentką Miłosza w Berkeley. Na jej pytanie dlaczego odpowiedział, że teraz jest osobą publiczną i musi mieć dokumentację wszystkich swoich poczynań. O wieloletniej przyjaźni nie było mowy – Miłosz po prostu przestał ją uważać za bliską sobie osobę.

Opisuję te wydarzenia nie dlatego, aby umniejszyć zasługi Miłosza dla literatury polskiej, a więc pośrednio i dla tej polskości, która tak go irytowała i której nie chciał służyć. Raczej, chciałabym zwrócić uwagę na brak kompatybilności pomiędzy twórczością literacką a działalnością polityczno-społeczną. Jako poeta Miłosz odczuwał konieczność odseparowania się od tej ostatniej. Nie wierzył lub nie chciał wierzyć, że te zabiegi, które wielu Polaków-emigrantów podejmuje z myślą o promowaniu swojego kraju przynoszą pożądany rezultat. Nie zatroszczył się o to, aby znaleźć godnego następcę na katedrę polonistyki w Berkeley, gdy przyszedł czas przejścia na emeryturę. Podczas gdy jego teksty zyskują raczej niż tracą z biegiem czasu, jego osobiste podejście do spraw polskich określiłabym słowami

Nietzschego jako *menschlisches, allzumenschliches*. Niewątpliwie fakt, że za Miłozem nie stało jakieś potężne państwo, że jego kraj był zniewolony, a więc lekceważony przez moźnych tego świata, też grał tu pewną rolę. Bilans jednak jest zdecydowanie dodatni, nie tylko dzięki jego poezji i prozie, ale również dlatego, że pobyt Miłozza w Berkeley już jako noblisty opóźnił zniknięcie polonistyki jako poważnej kategorii studiów na czołowych amerykańskich uniwersytetach o jakieś dziesięć lat.

*Ewa Thompson, Rice University*

*Fot. Czesław Miłozz i Ewa Thompson podczas lunchu w Klubie Profesorskim na uniwersytecie Rice. Jesień 1981. Courtesy Woodson Research Center, Fondren Library, Rice University.*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego